

Stanisław Krajewski

Mówienie o Jezusie : (głos uczestnika symposium "Jezus - Pan i Brat")

Collectanea Theologica 63/2, 89-91

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW KRAJEWSKI, WARSZAWA

MÓWIENIE O JEZUSIE

(Głos uczestnika sympozjum „Jezus — Pan i Brat”)

W dialogu teologicznym odbywającym się w Polsce pojawiły się ostatnio głosy, że tematem dialogu należy uczynić osobę Jezusa. Na sympozjum na ATK ks. dr Waldemar Chrostowski w znakomicie skonstruowanym wystąpieniu wzywał, aby nie tylko chrześcijanie, ale i Żydzi przestali — jak to określił — przemilczać żydowskość Jezusa. Ma to, według niego, przynieść korzyści chrześcijanom, którzy lepiej rozumieją Jezusa, a więc i własną wiarę, oraz Żydom, którzy też lepiej rozumieją własną wiarę.

Uważam, że pogląd o dobroczynnych skutkach skupienia się na osobie Jezusa w dialogu chrześcijańsko-żydowskim jest mylny. Niebezpieczeństwa przeważają nad korzyściami. Mówienie o Jezusie w publicznym, poważnym dialogu budzi mój opór. I to wcale nie dlatego, iżbym mało na ten temat wiedział lub też stosował się do jakiegoś tabu. Nie. Mam dość sprecyzowane poglądy na Jezusa z Nazaretu. Mam opory, aby o nich mówić z prawdziwie wierzącymi chrześcijanami, nie dlatego, iżbym źle myślał o Jezusie. W przeciwieństwie do wielu Żydów nie mam negatywnego odruchu ani gdy wspomina się o Jezusie, ani gdy mowa o Kościele. Odczuwam dla nich, dla Jezusa, dla Kościoła, dla wierzących chrześcijan, wiele sympatii i przede wszystkim szacunek. I właśnie dlatego, właśnie ze względu na szacunek, nie śmiem się zgodzić z poglądem, iż mówienie o Jezusie nas połączy, a nawet wzmocni nas w swojej wierze i wzajemnym szacunku.

Rzecz w tym, że mamy, musimy mieć, zupełnie inne podejście do osoby Jezusa. Ja wyobrażam sobie postać historyczną, o której można dyskutować. Wierzący prawdziwie chrześcijanin to — jak rozumiem — wyznawca Jezusa, który widzi w Nim Mesjasza i, co więcej, Boga w ludzkiej postaci. Ja nie waham się przed ocenianiem wiarygodności tekstów, z których wszyscy czerpiemy wiedzę o Jezusie, wyznawca natomiast widzi tekst święty, słowo Boże. Rozmowa przy tak odmiennych podejściach grozi jakimś żenującym nieporozumieniem. Dotyczy to mojej rozmowy z chrześcijaninem gorącym, wyznawcą, którego przeciwstawiam częstszemu rodzajowi chrześcijan letnich, uznających wartości swojej tradycji religijnej, ale nie przywiązujących szczególnej wagi do nadnaturalnego statusu Jezusa. Ale — zaproponuje ktoś — może i wyznawca mógłby na chwilę zawiesić swoją wiarę i obiektywnie wraz ze mną spoglądać na osobę Jezusa i tekst Ewangelii? Może spokojnie i z wzajemnym szacunkiem moglibyśmy jednak rozmawiać o tym, jak każdy z nas widzi postać Jezusa człowieka, czy właśnie Jezusa-Żyda. Nie wykluczam tego. Wiem jednak, że groźba, którą opisuję, nie znika. To jest tak jakby pójść z kimś do szpitala, aby przyjrzeć się operacji. Gdy chirurg zaczyna kroić pacjenta, mój towarzysz orientuje się, że pacjentem jest jego ojciec. Od tej chwili ja widzę operację, a on widzi ojca. Czy mogę z nim rozmawiać o kształcie ścięgien, o czerwieni krwi? Szacunek na to nie pozwala.

Osoba Jezusa to najtrudniejszy, najbardziej zdradziecki punkt dialogu międzyreligijnego. Najlepiej zostawić go na koniec. Nic dziwnego, że unika się go na sympozjach, czemu tak dziwił się ks. Chrostowski. Widzę jednak możliwość dwójakiego rodzaju prób podjęcia tego najdelikatniejszego tematu. Po pierwsze, można próbować podejmować go nie publicznie, ale w małym,

prywatnym gronie osób połączonych więzią wzajemnego zaufania. Po drugie, można podjąć, nawet w gronie nieznanym, poszczególne elementy nauczania Jezusa, oddzielając je od jego osoby. Oddzielając, na ile to jest możliwe, nauczanie od osoby, uzyskuje się płaszczyznę do obiektywnych rozważań.

Ta druga propozycja nie usuwa jednak problemu do końca. Jest to prawda trafny, moim zdaniem, pogląd, że o ile osoba Jezusa dzieli Żydów i chrześcijan, to jego nauczanie — niekoniecznie; zwykle przecież łączy, a nie dzieli, a nawet wtedy, gdy jest to wątpliwe, odpowiednia interpretacja może być pomocna. Jednakże nawet gdyby się wysilić, by harmonizować to nauczanie i każdy jego składnik z przeważającym nauczaniem żydowskim, to nawet wtedy pozostanie coś, co dzieli nas radykalnie. Jest to stosunek do autorytatywności nauczania Jezusa. Tu zgody być nie może. Ja chętnie będę widział w tekstach ewangelicznych źródła inspiracji, ale nie wskazywania z założenia zobowiązujące.

Do tego obrazu chcę dodać, że ja, owszem, uważam ten temat za ciekawy. Ja dość lubię rozmawiać o Jezusie! Chcąc jednak sprostać wymaganiu szacunku dla drugiej strony jestem czy może sam się postawiłem w trudnej sytuacji. Przyznaję, iż logika powyższego wywodu prowadzi do paradoksu. Odrzucając rozmawianie o Jezusie z Jego wyznawcami, nie mam oporów, aby rozmawiać o Nim z innymi! Ludzie, dla których Jezus mniej znaczy, osoby podchodzące doń podobnie do mnie, wreszcie inni Żydzi — to bardziej właściwi rozmówcy niż ci, którym by na rozmowie szczególnie zależało.

Ale czy Żydzi w ogóle rozmawiają o Jezusie? Dawniej to było tabu, bo mówienie inaczej niż z pozycji wyznawcy było w świecie chrześcijańskim niebezpieczne. Groźba nawracania, stale obecna, choć nie grozi teraz bezpośrednio wymuszanie przyjęcia chrześcijaństwa, była też powodem oddzielania dzieci od wiedzy o Jezusie w tradycyjnych środowiskach żydowskich. Jednak w obecnym otwartym świecie to się w pewnej mierze zmieniło, w Polsce wszyscy bez wyjątku stykają się często z mówieniem o Jezusie, a w Izraelu zainteresowanie Jezusem, oczywiście historycznym Jezusem, jest raczej normalne.

Wbrew tezie ze wspomnianego referatu ks. Chrostowskiego uważam, iż Żydzi nigdy nie negują tego, że Jezus był Żydem. Oczywiście jest on członkiem żydowskiego narodu. Pytanie tylko, czy jest on częścią żydowskiej tradycji. Tu leży istota sprawy. Bezpośrednia odpowiedź brzmi oczywiście, że nie. Wspomniane wyżej osłabienie wśród Żydów tabu dotyczącego mówienia o Jezusie prowadzi do uznania Jezusa za część żydowskiej historii. Rewindykacja dla historii nie oznacza jednak rewindykacji dla tradycji. Zgadza się co prawda z tezą, że judaizm przez tyle wieków rozwijał się w styczności z chrześcijaństwem, a także z islamem, że uległ wpływom, o których za mało się mówi. Ponadto chrześcijaństwo niesie w świat przesłanie o prawdziwym Bogu, Stwórcy i Panu nieba i ziemi, przez co ma istotne znaczenie dla żydowskiego światopoglądu. Zasadniczo jednak tradycja żydowska nie potrzebuje Jezusa, i nigdy go nie potrzebowała, już choćby dlatego, że ma dostatecznie bogate źródła wewnątrz swego głównego nurtu.

Ilustracją kłopotów pojawiających się, gdy zaczyna się rewindykować Jezusa dla tradycji żydowskiej, jest przedstawiona na sympozjum próba rabina Byrona Sherwina, że Jezusa można traktować w ramach teologii żydowskiej jako Mesjasza syna Józefa, Mesjasza, któremu się nie udało (co elegancko tłumaczone było jako: Mesjasz, który nie dopełnił swojego zadania). Otóż ta koncepcja jest logicznie możliwa, ale nie ma po prostu uzasadnienia w tradycji. Jest ukłonem wobec chrześcijan. I obawiam się, że niczym więcej, bo nie odwoływała się do jakichkolwiek dokonań Jezusa. Jest spekulacją elegancką i w pewien sposób atrakcyjną, ale o tyle niewłaściwą, że podsycą takie oczekiwania chrześcijan, które nie mogą być zaspokojone. A to prowadzi może tylko do frustracji.

Na miejscu wydaje mi się pewne porównanie. Marcin Luter był niewątpliwie członkiem Kościoła, człowiekiem wybitnym, godnym uwagi. Należy do historii Kościoła. Nie jest jednak częścią tradycji katolickiej. Zapoczątkował coś nowego i ważnego, a ponadto pośrednio Kościół katolicki wiele mu zawdzięcza. Katolicy mogą go szanować. Ewentualnie może zostać cofnięta jego ekskomunika. Spytaam jednak: czy może on zostać świętym tego Kościoła, choćby — nieudanym świętym?

STANISŁAW KRAJEWSKI